

Teksty Drugie 2007, 5, s. 233-236



Prawda poezji – prawda życia. O Danucie Zamącińskiej.

Bernadetta Kuczera-Chachulska

Pożegnania

Bernadetta KUCZERA-CHACHULSKA

Prawda poezji – prawda życia.
O Danucie Zamaćńskiej

Kim była? Odpowiedź na to pytanie przerasta możliwości utalentowanego nawet portrecisty, tym bardziej że Danuta Zamaćńska-Paluchowska wobec słowa była najczęściej bardzo nieufna. Niełatwo pisać o Pani Profesor, mając w pamięci Jej finezyjny krytycyzm i brawurową zdolność rozbijania wypielegnowanych zdań, jeśli chociaż trochę rozchodziły się z przedstawianą rzeczywistością.

Dane było mi przekonać się o tym dość dotkliwie, kiedy na jedne z pierwszych zajęć z literatury współczesnej w trakcie studiów polonistycznych w KUL przygotowałam bardzo „całościową” wypowiedź o naturze pisarstwa Gombrowicza, co zostało przenicowane i wywrócone przez Prowadzącą jako „moja koncepcja całości”, a nie – trudny do ujednoczenia – opis zachowań twórczych tego pisarza. Jeszcze wcześniej były ćwiczenia z romantyzmu: nużące i statyczne – tak nam się wydawało. Nie byliśmy jeszcze przygotowani na odbiór wszystkich smaków, blasków i cieni Jej naukowego postępowania. To pierwsze zetknięcie, trudne, bo też dysponowaliśmy inną, w szkołach szablonowo przekazywaną, „obowiązującą” wiedzą o romantyzmie („rewolucyjnym” i „totalnym”), nie wzbudziłoby większego zainteresowania epoką, gdyby nie tematy prac rocznych; pomyślane zupełnie nieschematycznie; każdy otrzymywał swój osobny wariant, w jego obrębie mógł uruchomić własne wybory i inicjatywy – Jej nastawienie na możliwość wychwycenia indywidualności charakterystyczne było od najwcześniejszych kontaktów ze studentami. Okazywało się ostatecznie i sami pod baczny okiem Prowadzącej dochodziliśmy do takich odkryć, że był romantyzm eksplodujący w swych formach jakby do wewnątrz, że w strukturze utworów pojawiały się nowe korytarze, piętra, labirynty, połączone zawsze z autentyzmem doświadczeń pojedynczego człowieka.

Pożegnania

To był ten romantyzm „ciężki”, nierozpasany, a odsłaniający nieopisane dotąd obszary samego życia.

Dziwną była badaczką tej epoki Pani Profesor – tak nam się wydawało: nadzwyczaj skromna, cicha, niesklonna do myślowej brawury, ekspresywnej syntezy idei. A przecież nie było to wynikiem słabości Jej umysłu, na odwrót, on odsłaniał się tam, gdzie trzeba było wejrzeć naprawdę głęboko, w naturę już dawno porzuczonego przez innych problemu (romantycznego tekstu), skorygować pięknie brzmiące glupstwo: obojętne, czy jego autorem był wybitny autorytet, czy student.

Jaki był „Jej romantyzm” pamiętamy z niewielu (ale jakże istotnych!) publikacji; romantyzm dopatrzonego szczegółu, romantyzm konkretnych osób, wierszy pierwszej urody. Mówiła o sobie „historyk poezji”, co już wskazywało na wysublimowaną i niewspółczesną jakby świadomość estetyczną. Z tych i wielu innych cech Jej osobowości zdawaliśmy sobie sprawę stopniowo; po studiach magisterskich – na fenomenalnym (jak je nazwać inaczej?) seminarium doktoranckim, prowadzonym przez Panią Profesor wspólnie z Marianem Maciejewskim – po dziesiątkach rozmów niby przypadkowych: na korytarzach, w przejściach, stolówce, KUL-owskim dziedzińcu, w końcu tych z ostatnich lat: u Niej w mieszkaniu, telefonicznych – zamkniętych sakramentalnym: „no, tośmy sobie porozmawiały”. Nie wiem, na ile inni mogliby potwierdzić moje doświadczenie; dla mnie te pół słowa Pani Profesor rzucone na korytarzu bywały punktem wyjścia do rzetelnego namysłu – dlaczego tak? Skąd taka ocena? Bo Pani Profesor ustawicznie oceniała – poetów, pisarzy, literackie fakty – i tylko ktoś zupełnie niewtajemniczony mógł te zdania wziąć za pospolite gdzie indziej wynurzenia: „lubię – nie lubię”. Za Jej ocenami – a śledziliśmy i analizowaliśmy myślenie Pani Profesor – kryła się żelazna konsekwencja, głęboko przemyślana i ugruntowana całość estetyczna, intelektualna, życiowa. Teraz mogę już powiedzieć z całą pewnością: była najwrażliwszym i najbardziej kompetentnym czytelnikiem liryki, jakiego udało mi się spotkać, również spośród znanych pośrednio – przez prace.

Pamiętam prowokujące (aczkolwiek nic nie robiła dla samej prowokacji): „Norwid poeta? – autor kilkunastu arcydziełnych liryków – to wszystko”. Dla nabożnych wielbicieli poety (tu: studentów drugiego roku) takie zdanie zasłyszane od spokojnego i wyważonego w sądach uniwersyteckiego autorytetu było potężnym bodźcem do namysłu przekraczającego zamknięte ramy wybranego odcinka historii literatury.

Zapisane na pierwszej stronie Jej ważnej miniaturowej książki wyznanie, „że nie ma nic właściwie społecznie istotnego do zakomunikowania – prócz może paru obserwacji zanotowanych na marginesie cudzych pytań” – skromne, ale i przewrotne, właściwie jest wzmocnieniem, wyrazistą ramą dla tych Jej sądów, które pozostały osobne, oryginalne. Dotyczy to zarówno zdań zapisanych przez Nią, jak i wypowiedzianych – ustawicznie – wobec małego, ale uważnego audytorium.

Najłatwiej uchwytną cechą zachowań Pani Profesor była ustawiczna ironia i tworzenie zdrowego dystansu do zjawisk i rzeczy. Przy czym nie była to ironia dyskwalifikująca, która niszczy człowieka i hamuje myśl, ale ironia, jak powiedział

jeden z Jej uczniów, pozwalająca zobaczyć „jako małe rzeczy małe i wielkie jako wielkie”. Posługiwała się pięknym, w specyficzny sposób starannym językiem, zarówno w bliskich, pojedynczych kontaktach, jak i w wypowiedziach pisanych. Miało się wrażenie – co uderzało zwłaszcza w języku mówionym – że nie używa słów przypadkowych, ale też rzadko nazywa rzeczy wprost. Jakby tkwiła gdzieś u źródeł obawa, że określenie bezpośrednio będzie nietrafne, zatrzyma się obok, nie połączy z rzeczą samą. Wymuszało to na słuchacza „ruch myśli”, podporządkowany celowi wypowiedzi wysiłek rozumienia. Na pierwszy rzut oka odnajdywało się w takim sposobie używania języka jakiś paradoks, sprzeczność: z jednej strony dystynkcja, arystokratyczna staranność i namysł w doborze słów, z drugiej jakby przyzwolenie na wyjściową nieklarowność myśli, zawijasy wątku, rwane zdania, które w końcu zyskiwały swe domknięcie, ale często niewyraźne, niejednoznaczne. W ten sposób słowa pęczniały, prowokowały, wprowadzały słuchającego w jakiś – owocny bardzo – trud słuchania. W tym wszystkim był też charakterystyczny (i arystokratyczny) brak pośpiechu (mimo że pojawiało się wrażenie języka intensywnie „działającego się”). Słowo miało swoje miejsce, nie było przypadkowe. Tę zagęszczoną wewnętrzną weryfikację, samodyscyplinę odczuwa się również w Jej tekstach pisanych. I tu tkwi chyba tajemnica tak oszczędnego pisarstwa: szacunek do słowa i przedmiotu opisu, dążenie do jak największej wyrazistości i celności ujęcia; wreszcie – selektywne podejście do problemów, mocne poczucie hierarchiczności zjawisk i rzeczy.

Paradoksów, przynajmniej na pozór, w Jej sposobie obecności było więcej: nieczłobitna postawa wobec właśnie uznawanych w humanistyce autorytetów i jednocześnie zwracający uwagę szacunek dla autentycznej inteligencji, pracy, możliwości twórczych. Coraz częściej lekceważący ton naszej współczesności wobec na przykład dokonania Kleinera kwitowała subtelnym uśmiechem i zachętą do ponownej lektury trzypiętomowego *Mickiewicza*, by pokazać, jak trudno przekroczyć obserwacje tekstu artystycznego, poczynione przez tego badacza. A przecież czytała ciągle i bardzo dużo, „nowoczesności” miała na bieżąco. Do współczesnej sobie mickiewiczologii, przynajmniej sporych jej fragmentów, była wyrozumiała sceptyczna. Od czasu do czasu wyjmowała akapit z jakiejś świeżej i głośniejszej pracy czy nawet jedno zdanie, by z tonowanym oburzeniem zwrócić uwagę na absurd opisu. Była bezlitosna dla tandety naukowej i pisarskiej, rozwijanej głównie dzięki ambicjom, aspiracjom, modom. Wysoko szanowała dobry styl pisarski w badaniach literaturoznawczych, ale też była wyczulona na fajerwerki, za którymi nic się nie kryło.

W bezpośrednim obcowaniu bardzo wyrazisty był Jej własny styl naukowego bycia. A przecież pozostawała długi czas w dominującej, wydawałoby się, bliskości tak wybitnych znawców romantyzmu i sztuki poetyckiej, jak Czesław Zgorzelski, Marian Maciejewski. Samodzielny i „rewizjonistyczny” sposób bycia Pani Profesor widoczny był dla starszych studentów, doktorantów, bardzo mocno. Nie reżyserowany, ale poparty erudycją i dużym doświadczeniem w obcowaniu z tekstem artystycznym.

Nie można raczej w Jej przypadku oddzielić postępowania dydaktycznego od

Pożegnania

naukowego. Jedno i drugie stanowiło jedność. To, co mówiła, nie było przystosowywane do poziomu słuchacza; on rozumiał albo nie. Takie zachowanie prowadziło do pewnej elitarności grup, które tworzyły się wokół Pani Profesor. Z koleji ci, którzy znali Jej sposób myślenia z kontaktów bezpośrednich, o wiele więcej byli w stanie wyprowadzić z prac pisanych.

Fascynowała swoją osobowością, stanowiącą pewną odwrotność tego, co zazwyczaj i pospolicie fascynuje. Nie lubiła – zdaje się – formy wykładowej – regularnych wywodów, wysokich tonów, byliśmy ustawicznie świadkami jakiejś intelektualnej wojny podjazdowej; niezwykle zmysł oceny poprzedzony skupionym nadzwyczaj słuchaniem, sprawność wskazania tego, co najważniejsze, zakamuflowana ironia, i jakieś rzadko spotykane poczucie realizmu, ogarniające problemy merytoryczne i rozmówcę łącznie z jego sytuacją życiową: ważne było i jedno, i drugie. Jej relacje z ludźmi i literaturą miały jakieś nienazywalne do końca piętno, wynikające ze wzmożonego ukierunkowania na konkretnego człowieka.

Bardzo to jest widoczne w ostatniej pracy Pani Profesor, książeczce-dedykacji, jedynej w swoim rodzaju, poruszającej edycji – jeśli zważyć okoliczności, w jakich powstała – odebranej z drukarni na tydzień, parę dni – jak mi wiadomo – przed Jej odejściem (Danuta Zamącińska *Drogi Marianie*, Kielce 2007): kilka kartek na temat jednego z liryków łożańskich i dedykacja dla Mariana Maciejewskiego. Mistrzowska miniatura, krańcowo zobiektywizowana, filologiczna, wielowarstwowa, z wielorakimi cieniami, która na stałe wejdzie do kanonu najlepszych mickiewiczologicznych tekstów i jednocześnie całość (łącznie z zaplanowanym przez Autorkę krojem czcionki) bardzo prywatna, osobista.

Taka była, taką pamiętamy: poprzez to, co najbardziej własne, uwiarygodniająca sens lektury poetów jako możliwości bardzo szczególnego dialogu i spotkania.

Abstract

Bernadetta KUCZERA-CHACHULSKA
Cardinal Stefan Wyszyński University (Warsaw)

The truth of poetry – the truth of life. On Danuta Zamącińska

Obituary for prof. Danuta Zamącińska (1934-2007).